

80

Pw. 215

Słowacki

i Wiszniewski

PRZYCZYNEK

DO ŻYCIORYSU POETY

SKREŚLIŁ

LEOPOLD MÉYET.

Z DWOMA PORTRETAMI.

WARSZAWA.

—
KSIĘGARNIA LUDWIKA BIERNACKIEGO

57 Nowy Świat 57.

—
1909.

SŁOWACKI

i WISZNIEWSKI



Juljusz Słowacki

według fotografii z rysunku Teofila Januszewskiego w Rzymie 1836 r.

(Ze zbiorów autora).

P. 47. 215
dubl. do
4 p. 25.13. 306
4 p. 24.13. 422
9.11.83
WR

Słowacki i Wiszniewski

PRZYCZYNEK

DO ŻYCIORYSU POETY

SKREŚLIŁ

LEOPOLD MÉYET.

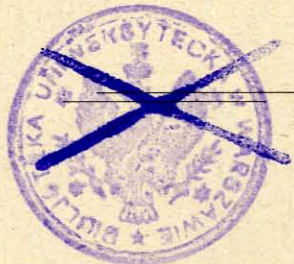
Z DWOMA PORTRETAMI.

WARSZAWA.

KSIĘGARNIA LUDWIKA BIERNACKIEGO
57 Nowy Świat 57.

1909.

Odbito 225 egzemplarzy, z których 25 numerowanych na papierze welinowym.



Odbicie uzupełnione z czasopiśma „Sfinks” za m. wrzesień 1909 r.

Nakładem autora.

DRUK A. PĘCZAŁSKIEGO I K. MARSZAŁKOWSKIEGO.

2
1916-13/84



zbiorach, pozostałych po nie odwołanej pamięci Wincentym Korotyńskim, znalazł się ręką jego dokonany odpis nieznanego listu Juliusza Słowackiego bez wskazania osoby, do której był napisany. Odpis ten zrobiony na dużej ćwiartce zwyczajnego, żółtego papieru, piórem gęsim, sięga, według objaśnień p.

Władysława Korotyńskiego, syna zmarłego redaktora, 1870 lub też następnego roku, t.j. owego czasu, gdy Wincenty Korotyński pracował nad życiorysem Michała Wiszniewskiego i korzystał z jego rękopisów, znajdujących się w bibliotece hr. Przedzieckich w Warszawie. Później bowiem pisywał tylko piórem stalowym na białym papierze listowym.

Odrzuć więc powstało przypuszczenie, czy list ów nie jest czasem fragmentem większej korespondencji, prowadzonej między wielkim poetą a znakomitym filozofem i historykiem literatury. Wprawdzie w listach Słowackiego do matki i przyjaciół, oprócz jednej, drobnej, w liście do Stattlera, nigdzie żadnej o Wiszniewskim nie znajdujemy wzmianki, ale wiadomo, że korespondencja poety nie doszła nas w całości, a zresztą nie ze wszystkich wydarzeń swego życia mógł on zwierzać się matce lub przyjaciółom.

Polegając na owym domyśle, rozpocząłem poszukiwania we wspomnianej księżnicy. Tam bowiem znajdują się materiały do dalszych tomów „Historji literatury polskiej“, oraz ogromna korespondencja naukowa od 1840 do 1850 r.

Są tam listy Tytusa Działyńskiego, Libelta, Trentowskiego, Łukaszewicza, A. E. Koźmiana, Tyszyńskiego, Gołębiowskiego, Antoniego Wagi, Hipolita Skimborowicza i wielu innych. Sądziłem, że wśród tych materiałów znajdują się może i listy Słowackiego.

Lecz nadzieja zawiodła: listów Juljusza dotychczas odnaleźć się nie udało. Znajdą się one może, jak mnie zapewniano, później, gdy biblioteka Przeddzieckich w swej nowej siedzibie uporządkuje ostatecznie dział rękopisów a z nimi i pozostałą po Wiszniewskim spuściznę.

Jeżeli jednak nie natrafiłem w tym zbiorze na autograf listu poety, któryby domniemanie moje mógł w fakt niezbity zamienić, to odnalazły się wszakże pewne wskazówki, pewien, że tak powiem, dowód pośredni, który o istnieniu korespondencji między Słowackim a Wiszniewskim żywe nam daje świadectwo.

Wśród rękopisów, w zeszycie z nagłówkiem: „Listy literackie—Epoka IX“, mającym służyć jako materiał do dalszego ciągu „Historji literatury“, przechowały się listy angielskie Mac Donalda z Wiednia, Wenecji, Rzymu, Gienui i Szwajcarji, wszystkie w 1836 r. do Wiszniewskiego, w Krakowie, pisane. Dowodzą one serdecznego między nimi stosunku, który istniał oddawna, bo sięgał jeszcze krzemienieckich czasów.

Wiszniewski urodził się w ziemi Bełzkiej, w Firlejówce, wiosce ojca swego, Aleksandra, d. 3 września 1796 roku. Zmarł w Nicei d. 22 grudnia 1865 r. Skończył gimnazjum wołyńskie w Krzemieńcu. W r. 1815 pojechał, celem dalszego kształcenia się, do Paryża, gdzie słuchał wykładów Guizota, Cousina i Leona Saya, a następnie do uniwersytetu w Edynburgu. Tam obcował często z profesorami Wilsonem i Hamiltonem, z Walter Scottem,

sławnym ekonomistą Mac Culloch'em oraz redaktorami „Edinburgh Review“, którzy go o współpracownictwo w tem piśmie prosili. Miasto Edynburg obdarzyło go obywatelstwem honorowem, a uniwersytet zapisał do grona najznakomitszych uczniów swoich. W bibliotece uniwersytetu tamtejszego znajdują się też wszystkie dzieła Wiszniewskiego. Za pobytu w Londynie uczęszczał na posiedzenia parlamentu i zdawał z nich sprawę w artykułach p. t. „Cudzoziemiec w Parlamencie“, które drukował *Times*, znajdując, że spostrzeżenia i poglądy Wiszniewskiego są ciekawe i dla Anglików zupełnie oryginalne.

Po powrocie na Wołyń, dla urzędzenia swych interesów i krótkim tam pobycie, Wiszniewski wyjechał do Szwajcarji i Włoch. W Gienui zetknął się w r. 1818 z ks. Adamem Czartoryskim, ten zaś, poznawszy go bliżej, powziął zamiar powierzenia mu kierownictwa szkoły krzemienieckiej, której, jak również uniwersytetu wileńskiego, był kuratorem. Wiszniewski przeto pospieszył z Paryża do Krzemieńca, gdzie podczas zimowych miesięcy 1822—1824 r. miał wykłady o filozofji. Lecz gdy czasy zmieniły się, a miejsce Czartoryskiego zajął Nowosilcow, Wiszniewski wyjechał z Krzemieńca i zamieszkał w swej wiosce Strzelce, ¹⁾ skąd wkrótce powtórnie wyjechał do Włoch, gdzie przebywał w 1825 i następnym roku, potem na nowo powrócił do Strzelców. ²⁾

¹⁾ Strzelce v. Strielcze, wieś w pow. włodzimierskim, gub. wołyńskiej, o 42 wiorsty od Włodzimierza położona, miała w 1904 r. 88 domów i 593 mieszkańców. W roku 1565 należała do Starostwa horodelskiego i miała wówczas 26 kmieci na dworzyszczach, oraz 8 kmieci na różnych działach. (Słownik Geograficzny. T. XV Cz. II. str. 627).

²⁾ Wiadomość tę czerpiemy ze wstępu Ludwika Niesiołowskiego do Wiszniewskiego „Myśli o ukształceniu samego siebie“ do którego to życiorysu czytelników odsyłamy. (Warszawa, w drukarni S. Orgelbranda Synów 1873 r.). Na uwagę zasługuje też broszura G. Korbuta: „Michał Wiszniewski i spuścizna po nim“. (Warszawa, E. Wende i S-ka, 1901 r.). F. M. Sobieszczański podaje, że Wiszniewski był nauczycielem — przewodnikiem ks. Konstantego

Wracając do Mac Donalda zauważyć należy, że nie ma go na liście profesorów krzemienieckich, których na każdy rok szkolny wymieniał t. zw. „Poczet nauk w liceum wołyńskim“, gdyż języka angielskiego nauczali tam: Jerzy Forster, Wilhelm Rose i Józef Mikulski.

Nie podaje go też p. Michał Rolle, doskonały znawca stosunków szkolnych krzemienieckich, w książce swojej p. t.: „Ateny wołyńskie“ (Lwów, 1898 r.). Znajdujemy natomiast w broszurze wydanej bezimiennie w Poznaniu w 1875 r. p. t.: „Prawdziwy życiorys Tomasza Padurry“ wzmiankę, że profesorem języka angielskiego w liceum krzemienieckim był również „chmurny fantastyk, rodem ze Szkocji—Mac Donald.“—Jakoż w papierach po liceum krzemienieckim, przechowywanych w archiwum uniwersytetu kijowskiego, znajduje się według objaśnienia udzielonego mi przez młodego historyka, p. Ludwika Janowskiego, własnoręczne w języku francuskim pokwitowanie Mac Donalda z odbioru pewnej, niewymienionej tam sumy za wykłady od stycznia do grudnia 1815 r. Wynika z tego, że Mac Donald nauczał tam języka angielskiego, nie będąc na etacie.

Mac Donald więc, o którym z korespondencji z Wiszniewskim dowiadujemy się, że używał dwóch imion: Jakuba Wilhelma, był zapewne nauczycielem prywatnym języka angielskiego. Po zamknięciu liceum i po przewrocie, który nastąpił w Krzemieńcu skutkiem wypadków

Czartoryskiego, z którym w r. 1825 jeździł do Włoch i Francji południowej, otrzymawszy zaś za to umówione znaczne, wynagrodzenie, nabył własność ziemską na Wołyniu i zaczął gospodarować. (Encyklopedia powszechna S. Orgelbranda. T. 27, str. 272). Nazwy jednak tej majątności, którą niezawodnie były Strzelce, Sobieszkański nie podaje, a wiadomość sama jest w pewnej sprzeczności z tem, co czytamy u Niesiołowskiego. Dokładniejsze atoli są zapewne fakta, przytoczone przez Niesiołowskiego, który korzystał z notat, skreślonych we Włoszech i dostarczonych mu osobiście przez Wiszniewskiego, oraz z jego dokumentów rodzinnych.

wojennych 1830—31 r., opuścił „Ateny Wołyńskie“ i podróżował po Europie, przebywając dla zdrowia najdłużej we Włoszech. Treść późniejszych jego listów do Wiszniewskiego wskazuje, że, przebywając w Krakowie, trudnił się nauczycielstwem. Ostatni z tych jego bilecików bez stempli pocztowych, nosi datę 28-go stycznia 1839 r. Przeniósłszy się następnie do Londynu, zmarł tam niebawem d. 28-go czerwca, o czym Wiszniewskiemu donosi brat jego, Donald Mac Donald, w liście z d. 22-go października t. r.

Za pobytu w Rzymie, na wiosnę 1836 r. Mac Donald spotkał wielu przebywających tam Polaków. Byli też i jego dawni, dobrzy znajomi z Krzemieńca: Teofil Januszewski, wuj Słowackiego, który dla poratowania zdrowia żony swej, Hersylji, wybrał się na czas dłuższy do Włoch. Tam też, jak wiadomo, pod koniec lutego t. r. spotkał się Słowacki z dawno wyczekiwanymi Januszewskimi, a całkiem niespodziewanie z Mac Donaldem, swoim niegdyś nauczycielem języka angielskiego. W „Pamiętniku“ wspomina o nim poeta, że dawał mu lekcje tego języka, gdy po skończeniu uniwersytetu, przed wyjazdem do Warszawy, bawił u matki w Krzemieńcu. „Mac Donald—pisze—dziwił się nad moim postępem; we trzy miesiące już dosyć rozumiałem Byrona“. ¹⁾ Znajdujemy o nim wzmianki i w listach Juljusza do matki.

Z korespondencji też Mac Donalda z Wiszniewskim najżywiej zajmują nas w danej chwili te ustępy, w których jest mowa o Słowackim. W ciekawym liście z Rzymu, z d. 1-go kwietnia 1836 r., jest nadto wzmianka o Zdzisławie i Auguście Zamoyskim, o pani Hermanowej Potockiej, o malarzu Kaniewskim i Zygmuncie Krasieńskim. Oto niektóre z listu tego wyjątki w przekładzie:

„Powiem Panu słów kilka o obecnym stanie mego zdrowia i jednocześnie opowiem coś, co sprawi Panu wiele przyjemności.

¹⁾ Zob. wydanie moje „Listów Juljusza Słowackiego“, Lwów, Księgarnia Polska, 1899. T. I, str. 20.

„Onegdaj, gdy jadłem obiad „pod Zającem“, ktoś uderzył mnie po ramieniu i zapytał: czy nie nazywam się M.? Powstałem z miejsca i natychmiast poznałem poczciwą twarz Januszewskiego, który razem z żoną znajduje się w doskonałym zdrowiu i usposobieniu. Dał mi swój adres i zaprosił na herbatę wieczorem, gdzie, jak Pan sobie możesz wyobrazić, spędziłem czas najprzyjemniej w towarzystwie tej doskonałej pary małżeńskiej i syna pani Bécu—Sło..., który tu niedawno przyjechał, ażeby się połączyć z krewnymi swymi. Pozwoliłem sobie uczynić wyrzuty (Januszewskiemu), ile można łagodnie, za owo długie milczenie; zapewnił mnie, że pisał do Pana dwa razy, lecz dostał tylko jeden list od Pana. Powodem tego jest częsta zmiana miejsca od czasu pierwszego przybycia do Włoch; spędził np. 2 do 3 miesiące w Livorno, krótko był w Pizie, pewien czas w Luce, cztery miesiące we Florencji, gdzie zimno było bardziej nie do zniesienia niż w Krzemieńcu; byli w Rzymie, gdzie spędzili z górą tydzień i mają zamiar zwiedzić Neapol około końca tego miesiąca. Prosił już o prolongatę pasportu, na co jednak nie otrzymał jeszcze odpowiedzi“...

Przy końcu tego obszernego listu znajdujemy dopiski polskie, bez podpisu wprawdzie, lecz znanym mi dobrze charakterem pisma Teofila Januszewskiego i żony jego, Hersylji, z domu Bécu, przybranej siostry, a zarazem wujenki Słowackiego. Dopiski te świadczą o serdecznym, poufałym stosunku, jaki istniał między Januszewskimi a Wiszniewskim, a który sięgał również dawnych, bo krzemienieckich, czasów.

Januszewski pisze:

„[Po] jednym waszym, kochani Państwo, przed 3-ma miesiącami we Florencji otrzymanym liście i po jednym naszym z Florencji do was wysłanym, dawno już, dawno nieśmy o sobie nie wiedzieli; gdyby nam było dobrze pisałibyśmy byli, aby z wami szczęście nasze podzielić, gdyby było [źle] pisałibyśmy, szukając u was pociechy, ale nie było nam dobrze ani źle, więc milczeliśmy tem

naturalniej, żeśmy wędrowali, podziwiając, gawroniąc, a wiadomo, że dziwiący się zwykle milczy. Największe zadziwienie moje było widzieć, bardziej spostrzec poczciwego Macdonalda nad talerzem kalafiorów u traktyerne-go stołu w Rzymie, źle tylko, że schorzały i z wędrowniki swojej nie zupełnie kontent, [lecz] pobywwszy z nami odzyska może humor, w Neapolu—polepszy zdrowie. Zapytam się naprzód, co się z Wami dzieje, Szanowny, kochany Michale, a nim nas odpowiedź dojdzie, powiem Wam przez co my przechodzili; otóż przeszliśmy przez Styryją, Karantją, Tryest, przez morze, Wenecją, Florencją, Pizę, Livorno, Lukę, a teraz przechodzimy wzdłuż dzisiejszego Rzymu. Jeżeli nam zdrowie posłuży, tyle przynajmniej, ile dotychczas służyło, powlecemy się do Neapolu, a potem z lekszą kieszenią i z niecięższą głową do domu. Z księgarskich projektów naszych nie podobno nie będzie, chociaż wniesienie Twoje trafiło do przekonania mego, chociaż i bawiący od niedawna z nami Julek do spółki czynnie chciał także należeć. Handel krajowców do bankructwa tu doprowadza, cudzoziemca odrazuby powalił, o tem przekonałem się, bawiąc kilka tygodni w Livorno, widząc położenie jednego z naszych Ziomek we Florencji, który nie mogąc rozprzedać nakupionego wina, rozgniewany, zrozpaczony wino wypił, butelki potłukł i handel zamknął; jedyna karjera dla goniącego za spokojnością zostać Księdzem w Rzymie, cóż kiedy żony mojej do klasztoru zwabić niepodobna pomimo całej kokieterji, z jaką Ciotunia i siostrzyczka w klasztorze ją przyjmowały¹⁾. Otwiera się dla nas jeszcze jedno; drugiej Ciotuni naszej Mąż utrapienia życia doczesnego i majątek spory zostawił, nie ma dzieci i nas najbliższych za dzieci przyjąć nie chce, potrzeba więc

¹⁾ Mowa zapewne o Agnieszce Dumanowskiej, siostrze Aleksandry Januszewskiej, matki Teofila, która w młodym wieku została zakonnica, i przebywała w jednym z klasztorów w Krakowie. O tej zakonnicy wspomina Słowacki w „Złotej czasce“. (Akt I, scena 3).

pochodzić około Ciotuni, to jest wracając, zatrzymać się pode Lwowem u niej i kierować się na spadkobierców¹⁾. Niespokojność dręcząca nas o Was zmniejszyła się nieco za przybyciem Macdonalda, radzibyśmy jaknajprędzej dowiedzieć się, że Was złe minęło, że zostajecie równie cenienni i lubieni, że się z Wami zobaczymy tam, gdzieśmy się rozstali, oby tak było.

Uszanowanie Szanownym Rodzicom. Uściśnienie i pozdrowienie Wam i dziatkom²⁾, chcielibyśmy po roku od dziś powracać. Sedlmajerowi³⁾ ukłony. Zienkowicza⁴⁾ zapewne już z Wami niema.“

W dalszym ciągu dopisek Hersylji:

„Przyjazne, prawdziwie przyjacielskie wspomnienie Wasze o nas, troskanie się nawet w czasie panującej cholery.... jak miłe było dla nas opowiadanie Macdonalda, jak Wam za to dziękujemy, przebyliśmy niebezpieczeństwo, nie lękając się i nie myśląc o nim. Włoskie powietrze nie bardzo działa na zdrowie moje, ile słońce jest jasne i pogodne, tyle przykrą zima i prawie do nieznieśnienia. Jeżeli nam pozwolą, rok zabawiemy jeszcze, za powrotem, abyśmy Was zdrowych i wesołych zastali bez

¹⁾ Krystyna Krzysztofowiczowa, druga siostra Aleksandry Januszewskiej. właścicielka wsi Ubień v. Ubin w powiecie kamienieckim, w Galicji. Zmarła bezpotomnie dnia 11 czerwca 1846 r. Ubień zaś drogą spadku przeszedł na Teofila, panią Bécu i Stanisława, syna nieżyjącego jej brata, Jana Januszewskiego. O pobycie w Ubieniu donosi Teofil Józefowi Mianowskiemu ze Lwowa, dnia 27 grudnia 1836 roku. (Zob. ogłoszone przeze mnie „Listy Teofila i Hersylji“ do tegoż w Biblijotece „Wieku“, Warszawa, 1897 r. T. XLIII, str. 207). Słowacki w listach swoich wspomina często o Ubieniu i przez pewien czas nosił się z myślą zamieszkania w tej majątności.

²⁾ Wiszniewski poślubił w r. 1818 piękną i bardzo wykształconą córkę Ignacego Mutyna Lisieckiego. Z małżeństwa tego miał trzy córki: Ludwikę, Marję, Michalinę i jednego syna Adama.

³⁾ Wzięty lekarz krakowski.

⁴⁾ Zapewne Leon Zienkowicz, znany pisarz, który wówczas redagował i wydawał w Krakowie „Pamiętnik powszechny nauk i umiejętności“.

żadnych mniej pomyslnych odmian..... Ciebie Pani zachęcającą do handlu owiec i mydła. Pozdrowienie całemu Waszemu domowi, uszanowanie Szanownym rodzicom.“

Po tym wreszcie dopisku, na samym końcu listu Słowacki napisał słów kilka, które jednak z powodu uszkodzenia rękopisu w całości przytoczyć się nie dadzą:

„Choć nieznajomy Panu, przypisuję się do listu Teofila, aby złożyć Panu podziękowanie za..... Tak mało papieru, że na tym podziękowaniu skończyć muszę — spodziewam..... wypadki dadzą obszerniejszy plac do poznania się — rozmówienia z sobą — a mnie do.....“

W ostatnim uszkodzonym wierszu szereg kropek — i nic więcej.

Adres listu ręką Mac Donalda:

„Polonia. Monsieur
Mons-r de Wiszniewski
Directeur du Lycée et Professeur
à l'academie

à Cracovie.

p. Vienne et Brünn à Cracovie.

Stempel pocztowy:

V. Stato Pontificio“.

O Słowackim pisze jeszcze Mac Donald w liście z Rzymu z dnia 26-go kwietnia 1836 r.:

„Mój drogi Panie,

Nasza podróż do Neapolu ułożona obecnie w następujący sposób: Januszewski, Sło.... jego siostrzeniec i pp. Z. B. ¹⁾ pójdą piechotą, ja zaś będę towarzyszył pani J. w eskorcie dwóch lub czterech czworonogich zwierząt; piesi wyjdą stąd na dwa lub trzy dni przed nami, tak

¹⁾ Zdzisław i August Zamojscy oraz anglik, Benfield, który był mentorem Jerzego Lubomirskiego i Michała Giżyckiego z Wołynia. W liście z d. 1-go kwietnia wspomina Mac Donald, iż tenże Benfield był w poufałym stosunku z Zygmuntem Krasieńskim za jego pobytu w Rzymie.

ażebyśby dogonić ich mogli po drodze: wyjdą stąd uzbrojeni i wyekwipowani do podróży i w najlepszym humorze. Zenon, założyciel filozofji stoickiej, nauczał uczniów swoich tej maksymy: znosić i przenosić.“

W dopisku wreszcie donosi:

„P. S. Szczęście, że deszcz dziś nie pada. Spotkałem Januszewskiego i Sło..... na obiedzie i, gdy poprosili mnie, ażebym im do Villa Pamphila towarzyszył pieszo, zebrałem wszystkie potemu siły i powróciłem już zupełnie wyczerpany: jest to najcięższy plan, jaki przedsięwziąłem od wielu lat, lecz będąc w towarzystwie tak miłych ludzi, nikt nie może i nie powinien się uskarżać.“

Januszewscy w liście z Florencji donieśli zapewne Wiszniewskiemu o spodziewanem spotkaniu się ze Słowackim, Wiszniewski przesłał może dla niego ukłon, lub przypomnieć się pragnął poecie, którego znał jeszcze chłopaczkiem, a następnie młodzieńcem w Krzemieńcu i Wilnie. Gospodarując w Strzelcach, jeździł do Krzemieńca i Wilna, a odwiedzając znajomych, mógł spotkać się i ze Słowackim. Jakoż w liście z Wilna z d. 19-go września 1826 r. pani Bécu donosi Odyńcowi:

„Wczora miałam u siebie przybyłego z Krzemieńca Wiszniewskiego, autora „Pamiętki po dobrym ojcu“. Dorzeczy i przystojny bardzo. Dzieci przepędziły wieczór ze Szpitznaglową ¹⁾ u Berkmanów, ²⁾ a ja w domu z Julkiem.“ ³⁾ Za tę więc pamięć uprzejmą w liście do Janu-

¹⁾ Wdowa po Ferdynandzie Spitznaglu, doktorze medycyny i profesorze uniwersytetu wileńskiego. Najstarszy z synów, Ludwik Spitznagel, świetnie za młodu rokował nadzieje, uwieczniony w poemacie Słowackiego „Godzina myśli“, był też serdecznym przyjacielem i kolegą w młodzieńczych latach Juljusza.

²⁾ Jan Baerkman, doktor medycyny, profesor policji lekarskiej, higieny i medycyny sądowej na uniwersytecie wileńskim a później w Akademji. Zmarł w Petersburgu w 1856 r.

³⁾ Zob. ogłoszone przeze mnie „Listy Salomei Słowackiej-Bécu do Ant. Edw. Odyńca“ w „Przewodniku naukowym i literackim“, Lwów, 1898.

szewskiego podziękował Wiszniewskiemu Słowacki w przypisku do listu Mac Donalda. Lecz powyższemi kilku słowami ograniczyła się bezwątpienia cała w owym czasie między nimi korespondencja. Nie spodziewał się Słowacki, że po trzech blisko latach będzie musiał ją zawiązać nanowo, i to w nader smutnych dla siebie okolicznościach.

Po powrocie z podróży do Egiptu i Jerozolimy i po spokojnym, szczęśliwym pobycie we Florencji, poeta z różnemi nosząc się zamiarami, postanowił opuścić Włochy i przenieść się na stały pobyt do Paryża.

Lecz jakby smutnem z powodu wyjazdu tego tknięty przecuciem, pisze do matki dnia 21-go sierpnia 1838 roku, w ostatnim liście z Florencji, te rzewne słowa, które dyktowała tęsknotą i oddaleniem zwiększona miłość synowska:

..... „Ale oto już wieczór, i ten, co na świecie i ten, co się robi w czuciach i myśli człowieka; muszę więc ciebie dłużej nie smucić tą szarą barwą wieczornych pamiątek, ale pocałować ciebie i zakończyć ten list miłym jakim pozdrowieniem, bo powracasz z podróży pamiątek do pustego domku twego wdowiego w Krzemieńcu, i cóż w nim znajdziesz? Oby ten list był pierwszym z witających ciebie, obyś go, tak jak zawsze, przyjęła jak dziecko dziecka szalonego i marnotrawnego, któremu szaleństwa już zamknęły wrota powrotu. Między Czerczą a Bazylianami stoi dla mnie ta brama Danta, na której jest napisano: *Lasciate ogni speranza*; ja też raz przeczytawszy napis, odwróciłem się zalany łzami i poszedłem dalej, i coraz dalej idę; więc tak oddalającemu się błogosław ty, droga, i wejdz na górę najwyższą i błogosław mu ażebym Bóg ciebie widział bliżej i błogosławieństwo twoje, aby mi kiedy jaki anioł zły nie powiedział na wejściu do wieczności: „smutna była, żeś ją opuścił“ ¹⁾.

¹⁾ „Listy“ T. II, str. 111 i 112.

Był to ostatni list z Florencji i z czasu pobytu we Włoszech, poczem długa w korespondencji z matką nastąpiła przerwa. Przyczynę tego wyjaśniła p. Bécu w lakonicznym dopisku na oryginale tego listu: „Z powodu wypadków z Konarskim komunikacje wszelkie przerwane zostały.“

Jakoż z powodu sprawy emisarjusza, Szymona Konarskiego, nastąpiła długa przerwa w korespondencji między matką a synem. Za udział w tej sprawie między innemi: dr. Antoni Beaupré i Zenon Michalski, koledzy i przyjaciele Słowackiego, zesłani do Nerczyńska, Teofil Januszewski na osiedlenie do Permu, a pani Bécu przez czas pewien zostawała w więzieniu w Żytomierzu. Słowacki przeto pozbawiony był wszelkich wiadomości o matce, i ta właśnie okoliczność przyspieszyła jego wyjazd z Florencji.

W grudniu 1838 roku przebywał już w Paryżu, gdzie spodziewał się łatwiej i prędzej niż we Florencji otrzymać wieści o najdroższej swemu sercu osobie¹⁾.

Zaniepokojony jego stanem rozpaczliwym Zygmunt Krasiński pisał w tej sprawie z Neapolu do Adama Sołtana w pierwszej połowie stycznia 1839 roku: „Jeśli cokolwiek będziesz mógł się dowiedzieć o matce autora Balladyny, w Żytomierzu pod dozór wziętej, to mi napisz, lub zaraz prosto pchnij tę wiadomość biednemu chłopcu do Paryża: Rue Fleurus hôtel Fleurus N° 12, bo on tam pojechał w rozpacz. Matka jego zowie się p. Bécu, o to tylko chodzi, czy zdrowa i czy wypuszczona“²⁾.

Lecz wiadomość tak pożądana nie nadchodziła. Wówczas Słowacki zwrócił się do Michała Wiszniewskiego z listem, który miał w ręku Wincenty Korotyński i którego wierny niezawodnie odpis nam przekazał. Dzięki uprzejmości syna ogłaszam ten list piękny i zajmujący:

¹⁾ „Listy“, Tom II, str. 112.

²⁾ Listy Zygmunta Krasińskiego do Adama Sołtana. Lwów. 1883. str. 143.

Paryż, d. 6 lutego 1839.

Panie!

Wiedząc, żeś raczył kiedyś zaszczycać przyjaźnią swoją mego wuja, Teofila J..., z którym niegdyś w Rzymie częstośmy imię Twoje wspominali, uprzedzony także od Macdonalda, nauczyciela mego niegdyś, o Pańskiej dobroci, teraz kiedy nowe nieszczęście spotkało rodzinę moją i pozbawiło mię wszelkich zasiłków z domu, śmiem się udać do Ciebie, abys mi, jeżeli możesz, w moim autorskim zawodzie dopomógł... Wydrukowałem kilka nowych dziełek poetycznych, które tu daleko od was, i zapewne wam dotąd nieznanne, leżą i wdychają do ojczyzny. Anhelli je prowadzi smutny i z twarzą obróconą na księżyc sybirski, idą za nim inne poemata w czarnych szatach wdowom i płaczkom podobne, a wszystkie wzdrygają się na dotknięcie księgarzy, a wszystkie chciałyby jakiej przyjaznej opieki, któraby natchnąwszy odwagę w świat wypuściła... Nie możnaby to złożyć je w cedrowe trumny i gdzieś w waszych nieskazitelnych świątyniach umieścić?... czy grobowce waszych kościołów nawet są niespokojne i azyliów prawo utraciły?..

Odbyłem podróż wielką, zwiedziłem Włochy, Grecją, Egipt i Palestynę; chciałbym także, aby pamiątki moje i wrażenia przeszły do was, chciałbym i obrazkami je umilić czytelnikom, ale wzrastająca coraz obojętność, z jaką przyjmujecie prace nasze, zatrwaza mię. Walczę z nią jeszcze trochę, opieram się zniechęceniu, ale jeżeli głód przycisnie, będę się musiał rzucić w zamęt francuskiej literatury, popsuć mój język rodzinny napływem obcych kształtów, a wtenczas już się nie poważę nigdy psuć polskiej mowy... niemym się stanę dla téj ojczyzny, od której jedynie chciałbym listek lauru otrzymać... Przyszłość to jest dla serca mego okropna... sama myśl o niej powaliła już z nóg moją samotną autorską dumę, i proszę was, pomóżcie moim książkom nowym jeżeli możecie.

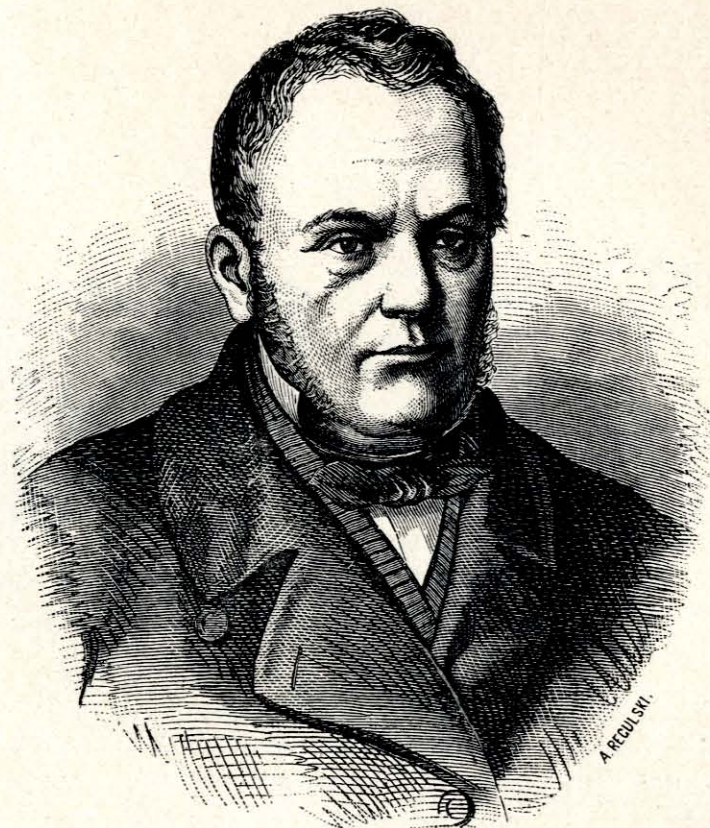
O Teofilu i o drugiej jeszcze droższej mi osobie wieść was bliższa już dojść musiała; jeżelibyście co o nich wiedzieli napiszcie mi... bo mi rozpacz serce rozdziera, a niespokojność dawno snu pozbawiła. Rzuciłem Włochy i przenieśliem się do Paryża, sam nie wiem po co i dla czego. Przywykły do niezależnego życia i do pracy wolnej umysłowej, nie umiem i nie wiem jak chleba szukać innemi drogami. Przebacz mi drogi Panie, że Cię tym smutnym listem nieznanego nudzę... a jeżeli znajdziesz nieco współczucia dla mnie i łaskawej życzliwości, odpisz mi...

Przyjm wyrazy wysokiego szacunku i poważania.

Sługa...

Juljusz Słowacki

Paris
Rue des Marais St. Germain
№ 17 (bis).



Michał Wiszniewski

według drzeworytu Aleksandra Regulskiego

(Ze zbiorów autora).



II.



o ręk poety, w niedługim zapewne czasie, doszła przychylna Wiszniewskiego odpowiedź. Nie zachował się wprawdzie nigdzie oryginał tego listu, ani jego bruljon wśród rękopisów w bibliotece Przedzieckich, lecz w przekonaniu tem utwierdza treść drugiego listu Słowackiego, pomimo wszelkich wprost przeciwnych pozorów, również do Wiszniewskiego pisanego.

List ten ogłosił, podznaczając swoje artykuły grecką literą ρ, Wincenty Korotyński w r. 1882 w *Kronice rodzinnej* wraz z listem Słowackiego do Antoniego Edwarda Odyńca z Paryża z d. 22 kwietnia 1832 r. Według wskazówek p. Władysława Korotyńskiego, i ów nieznan list Słowackiego ojciec jego zamierzał jednocześnie wraz z dwoma powyższymi ogłosić w *Kronice*. Przechowała się nawet jego kopja, przeznaczona do druku, ręką syna sporządzona. Nie zjawił się on jednak na szpaltach tego czasopisma dla powodów zapewne od wydawcy i od redakcji niezależnych.

Ów list poety ogłoszony był w *Kronice* z pewnemi

opuszczeniami i błędami. Pozwolę sobie przeto przytoczyć tu wierny jego odpis z oryginału, znajdującego się w zbiorze moim, zachowując pisownię i przestankowanie poety. Powtórzenie to zresztą uważam za konieczne dla dowiedzenia stosunku, istniejącego między Słowackim a Wiszniewskim, i dla tem lepszego jego oświetlenia.

Paryż—14 Maja 1839. *Rue des Pyramides N° 6.*

Nie mogę wyrazić kochany Panie ile mię list twój uszczęśliwił — nie mówię nie o pieniężnych interesach i kłopotach którym szczęśliwy przyniosł koniec, ale większém nad to dobrodziejstwem twoim Panie było, żeś mię nieco uspokoił o los matki. Od osmiu miesięcy trawiłem bezsenne noce, pożerała mię niespokojności gorączka—teraz dopiero oddycham — ale i to przejście ze stanu udręczenia do spokojności gwałtownie wstrząsło moją nerwową organizacją.... Jeszcze raz kochany Panie powtórz mi że Matka moja zdrowa—albowiem w krótkim o niej frazesie listu twego, widzę jeszcze coś okropnego dla rozdrażnionej imaginacji... Teofila los smuci mnie, ale i dla niego życie mojej matki wielce teraz potrzebne... Matka moja biedna jest filarem teraz naszej spokojności. Cobyś o nięj szczegółów kochany Panie mógł wiedzieć napisz mi, a więcéj ci będę obowiązany niż za wszelkie przyśługi na świecie.—Dzięki ci Panie żeś utwierdził trochę upadającą już we mnie wiarę w użyteczność prac moich... Oddawna przestaję na malém..a wyrzekłszy się przyjemności wielu memu wiekowi właściwych, ze szczupłych funduszków drukuję moje manuskrypta, i ze świeżo nawet przysłanych mi pieniędzy już użyłem część na druk nowej tragedyi p. t. Balladina. W roku tym jest to czwarte wydane przezemnie poema — nie wiem czy o poprzedzających już wiecie...¹⁾ Mówię o sobie albowiem żada-

¹⁾ Trzy poematy: „Ojciec zadżumionych w El-Arish“, „W Szwajcarji“ i „Wacław“. Paryż, w drukarni i księgarni polskiej, 1839.

łeś Panie literackich wiadomości—a ja pomimo najszczerzej chęci, nie mogę nic wynaleść w nowej od trzech lat litteraturze coby z wielką pochwałą wspomnianem być mogło... wyłączam tu Irydiona który znajomem (!) jest panu... Autor jego jest największym moim przyjacielem, bawiliśmy razem w Rzymie, widzieliśmy się teraz nie dawno jeszcze we Florencji... kto on taki—zapytać się trzeba innych którzy tak jak ja do milczenia nie są zobowiązani. Wyszły tu nowe romanse Czajkowskiego—Wernyhora i Kirdzali,¹⁾ te znać musicie, albowiem romanse prędzej jeżdżą niż żelaznemi drogami jadące powozy. Tygodnik poznański Admiruje Autora²⁾—radbym wiedzieć czy wy podzielacie te extasis. Bohdan Z... napisał sześć tomów religijno-poetycznych wszystko to wkrótce zapewne będzie drukowane ale trzeba żeby tam w Polsce trochę czytać zaczęto... albowiem księgarnia Polska³⁾ straciła kilka tysięcy franków nawet na Tadeuszu!!!—Straty podobne zraziły ją i teraz żadnego dzieła wydawać nie chce... zmuszeni są więc Autorowie tak jak ja biedny, być razem swojemi księgarzami... Jak na tym wychodzą domyślisz się Panie⁴⁾.—Błogosławiona ta która mnie jak małe dziecko

¹⁾ „Wernyhora, wieszcz ukraiński, powieść historyczna z r. 1763“, 2 tomy. Paryż, 1838. „Kirdzali, powieść naddunajska“ 2 tomy. Paryż, 1839. Wydania A. Jełowickiego.

²⁾ *Tygodnik literacki* wychodził w Poznaniu od r. 1838 do 1846 pod redakcją Ant. Wojkowskiego. Drukował wyjątki z „Kirdzalego“ i pomieścił pochlebnią o nim ocenę pióra J.N. S(adowskiego) w N° N° 49 i 50 z d. 4-go i 11-go marca 1839 r. Słowacki drukował też w *Tygodniku* utwory swoje i był w korespondencji z Wojkowskim.

³⁾ Księgarnia polska w Paryżu należała wówczas do Eustachego Januszkiewicza.

⁴⁾ Taką samą skargę na niechęć publiczności względem pokupu książek polskich lub w przekładzie francuskim znajdujemy w liście Słowackiego z tegoż czasu, bo z dnia 22-go maja 1839 r. do Gaszyńskiego, ogłoszonym przeze mnie w N° N° 119—122 *Gazety lwowskiej* z r. 1902.

dotąd utrzymuje i od nędzy broni... a na grobie moim będę musiał położyć głupiego szkota odpowiedź... która na kamieniu moim smutną będzie—to jest... *że jestem synem mojej matki*. I tak zaprawdę do końca będzie. — Do literatury francuskiej zawsze wstręt miałem — nie myślcie więc żebym kiedy został renegatem... ale że jeszcze kiedyś xięgi jakiego kupca będę utrzymywał albo przepisywał nuty jak Rousso—albo kule do pistelów(?) kupował—to być może... Ufam jednak że mnie Bóg nie opuści... Żegnaj Cię łaskawy Panie jeszcze raz najrzewniejsze ci składając dzięki — za list — i za przychyłność Twoją dla mnie... Chciej wierzyć szacunkowi i przyjaźni mojej—

Juliusz Słow

Na ostatniej stronie adres:

à Monsieur

Monsieur

*Johan Weissberg
à Cracovie*

List ten zarówno jak i poprzedni Słowacki mógł być napisać tylko do Michała Wiszniewskiego. Dwa te bowiem listy pozostają z sobą w faktycznym i logicznym związku. Upływ czasu między 6-m lutego, datą pierwszego, a 14-go maja, datą ostatniego listu, wystarcza na przesyłkę pieniędzy i wymianę korespondencji między Paryżem a Krakowem.

Korotyński, nie przytaczając adresu Weissberga, objaśnia jednak we wstępie, że to był list pisany do jednego z literatów. Czy zdawał sobie sprawę, że tym literatem był Wiszniewski, tego ze słów jego nie widać. Nadmieniam zaś, że list ten „przechodził przez ręce pocztyljonów i policyjantów tajnych galicyjskich, nim dostał się według przeznaczenia“. Błędnie natomiast przytacza, „że matka poety mieszkała wówczas w Galicji i wspomagała syna, ile mogła“, gdyż poprzednio zazaczyłem, jakiemu wtedy uległa losowi.

Otóż zagadkę z Weissbergiem można wyjaśnić w ten sposób. Żadnego literata tego imienia i nazwiska ani wówczas, ani później, ani w Krakowie, ani też nigdzie indziej nie było. Z treści zaś obu listów Słowackiego płynie to przekonanie, że zwracał się do osoby, której zdanie cenił wysoko, która znała jego stosunki rodzinne, „utwierdzała upadającą wiarę w użyteczność prac jego“ i prosiła o „literackie wiadomości“. Taką osobistością nie mógł być przecież nieznaną Johann Weissberg, tylko literat tej miary, co Michał Wiszniewski, gromadzący wówczas materiały do swojej historii literatury, profesor literatury polskiej i powszechnej na uniwersytecie jagiellońskim (1832—1848 r.).

Co większa, przypuszczając, że Weissberg mógł być bankierem lub kupcem, do którego Słowacki zwrócił się z interesem pieniężnym, czyniłem w tym kierunku poszukiwania przy pomocy nieżyjących już Władysława Łuszczkiewicza i Mieczysława Pawlikowskiego. Poszukiwania ich, jako też p. Przemysława Kotarskiego, w izbie handlowej, w księgach kongregacji kupieckiej, archiwum miejskiem i magistracie przekonały, że żadnego Johanna Weissberga ani przed, ani po r. 1840 w Krakowie nie było. Nie wspomina też o nim Louis-Wawel w swojej broszurze o „Kupcach krakowskich“¹⁾. Nie odnajdujemy go również na żadnym z cmentarzy krakowskich, gdyż nie wzmiankuje o nim w żadnym ze spisów zmarłych Stanisław Cyrankiewicz w swoim „Książkowym Przewodniku po cmentarzach Krakowa, Podgórze i Zwierzyńca. (Kraków, 1908 r.). O nazwisku takim nie słyszeli najstarsi ludzie w Krakowie, znający dobrze tę sferę, do której ów Weissberg mógłby należeć. Wszystko to więc doprowadza do niezbitego przekonania, że Weissberg był osobistością zmyśloną i nie istniał wcale. Pod tem tylko nazwiskiem Wiszniewski, odpowiadając Słowackiemu, polecił pisać do siebie i może to obojętne

¹⁾ „Kupcy krakowscy“ (1773—1846). Kraków, 1863.

nazwisko niemieckie wziął od swojego herbu Prus I., od koloru półtora krzyża białego na czerwonym polu. Uczynił to zaś ów przyszły, choć jednodniowy dyktator Rzeczypospolitej krakowskiej, ze względów ostrożności. Były to czasy silnej reakcji, a bezpośrednie stosunki z emigrantem polskim tego znaczenia, co Słowacki, mogły być Wiszniewskiemu niedogodne. Miał on bowiem wielu niechętnych nawet w samym Krakowie, gdzie go uważano za cudzoziemca. Ostrożność ta musiała być uzasadnioną, skoro nawet anglik, Mac Donald, zachowuje ją w korespondencji z Wiszniewskim i, donosząc kilkakrotnie o Słowackim, obawia się widocznie wypisać nazwisko to w całości, a poprzestaje na podaniu kilku początkowych liter. Adres wreszcie na liście do rzekomego Weissberga, na arkusiku listowego papieru, rozmiaru $19\frac{1}{2} \times 12\frac{1}{2}$ cm., bez stempli pocztowych, dowodzi, że dostał się do rąk Wiszniewskiego nie bezpośrednio, lecz drogą prywatną, w inny, z góry obmyślany sposób.

Istniała wówczas w Krakowie znana z patryjotyzmu firma bankierska „Leona i Jana Bochenków“, utrzymująca stosunki z emigracją i dostarczająca wydawnictw emigracyjnych. Tę zapewne drogę wskazał Słowackiemu Wiszniewski i na ręce Bochenków przesłał poeta list dla Wiszniewskiego przeznaczony. O tych zaś usiłowaniach swoich otrzymania jakiegokolwiek wieści o matce przez znajomych w Krakowie donosi jej poeta w liście pełnym gorączkowego niepokoju i rozrzewnienia, pisanym z Paryża d. 24 czerwca 1839 r. po ośmiomiesięcznej przerwie: „Miesiąc temu nareszcie — woła — przez drogę starej stolicy odebrałem pomoc i wiadomość pocieszającą...“ — Fakt ten i data listu pozostaje w zgodzie z drugim listem do Wiszniewskiego. O Bochenku zaś wspomina Mac-Donald w każdym prawie liście do Wiszniewskiego.

Ów pierwszy, nieznanый list Słowackiego i drugi, będący jego uzupełnieniem, wnoszą do historii życia wielkiego poety pewien fakt drobny może, lecz dotychczas nieznanый.

Jest to stosunek Juliusza z Wiszniewskim, którego pomocy nadto zawdzięczał wydanie „Balladyny“. Czy

trwał on długo, orzec trudno, z powodu braku materiału i wszelkich zkadinań wskazówek. Korespondencja bowiem Słowackiego po jego zgonie uległa, jak wiadomo, na życzenie poety, zniszczeniu. Wyjątek uczyniono jedynie dla listów Zygmunta Krasińskiego, a w papierach pozostałych po Wiszniewskim, nic z tego, coby miało z przedmiotem tym związek, odszukać się nie dało. Stosunek ten jednak mógł trwać i dłużej, skoro w liście do Wojciecha Stattlera, malarza, z d. 3-go czerwca 1844 r. Słowacki prosi go, by dwie minjatury rodziców, które wiozła do Krakowa młoda pani Szembekowa¹⁾ i pozostawiła Michałowi Wiszniewskiemu, zabrał i przywiózł pociecie do Paryża.

Nie dziwi nas zapowiedź rzucenia się w „zamęt francuskiej literatury“ zniechęconego brakiem uznania poety, gdyż z myślą tą nosił się już dawniej i jeszcze w r. 1832 rozpoczął w Paryżu pisanie obszernej powieści francuskiej „Le roi de Ladawa“, której wykończył sześć zaledwie rozdziałów¹⁾, a następnie z zamiarem wystawienia w jednym z teatrów paryskich „Beatrix Cenci“. Fragmenty francuskie tej tragedji oraz wiersza „o Paryżu“ znalazły się też w literackiej po Słowackim puściźnie. Może tym razem myślał o tem silniej, niż przedtem, by pisać po francusku, gdyż w liście do matki z dnia 24-go czerwca 1839 r. pisze: „Zacząłem pracować nad cudzoziemskim językiem, aby się usposobić do jakiego zatrudnienia“...

To zniechęcenie, odczuwane oddawna i głęboko, jest tylko echem silnej skargi, która na obojętność czytającego ogółu wyrwała się z głębi zbolalej duszy poety i znalazła swój wyraz w przepięknej przedmowie do „Balladyny“, ofiarowanej Krasińskiemu.

¹⁾ Józefa z Moszyńskich, córka Piotra, b. marszałka szlachty gubernji wołyńskiej, następnie członka rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. poślubiona w roku 1842 Józefowi Maciejowi hr. Szembekowi, mieszkała wówczas w Krakowie.

²⁾ Listy I. 73, 77 i 78.

Słowacki zaczyna tam od „Apologu, który mu opowiadano nad Salaminy zatoką“ i z ubolewaniem porównywa siebie do „starego i ślepego harfiarza z wyspy Scio“, który śpiewał nad brzegiem morza Egiejskiego, sądząc, że ma tłumy przed sobą, a tymczasem „najpiękniejszy rapsod nie w sercach ludzi, ale w głębi fal Egiejskiego morza zatonął“....

W innym znów do Krasińskiego liście, będącym przedmową do „Lilli Wenedy“, woła głosem zrozpaczonego: „Tylko ty, Irydjonie, nie opuszczaj mnie wśród zimnego świata słuchaczy! Tylko ty mi nie daj uczuć chłodu, który mi na czoło od twarzy ludzkich powiewa, a gdybyś widział idące na mnie węże, weź w rękę harfę Lilli Wenedy i przemień te gady w słuchaczów...“



150652

KSIEGARNIA
LUDWIKA BIERNACKIEGO

57 Nowy - Świat 57

w dziedzińcu—telef. 123-00

poleca następujące wydawnictwa swoje:

- Erastow:** Pod Laojanem. Ze wspomnień
świadka naocznego Rb. 1 k. —
- Gamaston:** Białe róże i inne nowelle . . . „ 1 „ 50
- Hauptmann G.:** Wiosna grecka (w druku).
- Kozłowski Wł. M.:** Jak czytać utwory piękna. . „ 1 „ 50
- Maeterlink M.:** Niebieski ptak (w druku).
- Méyet Leopold:** Słowacki i Komierowski
z trzema rycinami „ — „ 40
„ Kiedy się urodził Juljusz
Słowacki—z pięciu rycinami „ — „ 60
- Rappaport E. St. i Gorecki L.** Warstwy średnie w świetle polityki radykalnej „ — „ 60
- Sobieszkański Z.:** Miłość, opowieść liryczna „ 1 „ 20
- Wilde Oskar:** Poezje prozą „ — „ 30
-